



<p>Logotyp</p> 	<p>Nazwa instytucji</p> <p style="text-align: center;">Muzeum Ustrońskie</p>	
<p>Tytuł jednostki / publikacji / fotografii Romantyczna miłość Józefa z Gojów, „Głos Ziemi Cieszyńskiej”, 25 lutego – 3 marca 1983 r., nr 8(1116), s. 5.</p>		
<p>Ilość stron oryginału 1</p>	<p>Ilość skanów 1</p>	<p>Liczba plików publikacji 1</p>
<p>Autor Kazimierz Kaszper</p>	<p>Wydawnictwo / zakład fotograficzny Cieszyn</p>	<p>Skan okładki</p> 
<p>Miejsce wydania Robotnicza Spółdzielnia Wydawnicza „Prasa- Książka-Ruch”</p>	<p>Rok wydania / Data powstania 1980</p>	
<p>Sygnatura ---</p>	<p>Rodzaj zasobu (np. zdjęcie, czasopismo itp.) wycinek prasowy</p>	
<p>Wymiary (wys x szer) 17,4 x 39 cm</p>	<p>Stan zachowania ---</p>	<p>Charakterystyka skanowanego obiektu</p>
<p>Hasła przedmiotowe (okres historyczny, postacie, miejsce) XX wiek, II wojna światowa, Józef Pilch, Tadeusz Reger, Kazimierz Kaszper, Jura Gajdzica, Jan Wantuła, Polska Rzeczpospolita Ludowa, Ustroń, Cieszyn</p>		<p>Dłuższy artykuł przybliżający sylwetkę Józefa Pilcha, jako kontynuatora dzieła bibliofilskiego Jury Gajdzicy i Jana Wantuły, poświęcony pochodzeniu Józefa Pilcha, jego młodości oraz początkom działalności publicystycznej i popularyzatorskiej.</p>
<p>Hasła tematyczne (np. miasto, przemysł, kuznia, letnicy itp.) kultura, historia, bibliografia, Śląsk Cieszyński, książki, „Głos Ziemi Cieszyńskiej”, popularyzacja wiedzy, regionalizm, Robotnicze Towarzystwo Kulturalno – Oświatowe „Siła”, Polska Partia Socjalistyczna, socjaliści, ruch spółdzielczy,</p>		
<p>Prawa autorskie ---</p>		

25. II - 3. III. '83 - Nr 8 (1116)

Ileż to razy przejeżdżałem tędy? Za oprószonym białoszarym pyłkiem centrum Goleszowa szosa zakręcała w lewo, żeby wnet zakontrować w prawo i — wyrzuszając się w niewielki pagórek — na powrót skrócić w lewo. Później, po ułożeniu się w kilka względnie długich prostych i względnie krętych zakrętów droga nieomalże dosłownie zaczynała cytować siebie sprząca kilometry. Ale tutaj nie docierał już lotny goleszowski cement, tu otwierała się brama do „zielonych” — jak je ochrzciła katowicka prasa — „pluc Śląska” — do Ustronia, Jaszowca, Dobki, Wisły, Czarnego, Kubalonki, Istebnej, Jaworzynki i Koniakowa. Tu zaczynał się słynny przysiółek Ustronia — Goje.

Oczywiście, wtedy nazwana mi nie mówiła. W ostrym zakręcie po prostu zmieniałem bieg, żeby nie tracąc obrotów wyprowadzić samochód na ostatni odcinek drogi do turystycznego Eldorado. Wkrótce miałem zasmakować wielkiego świata: trótarów pełnych pogodnych ludzi, straganów uginających się pod ciężarem jarzyn i owoców, nieprzytomnych biesiad w zadympionych restauracjach i w zawsze zatłoczonych kafejkach. Ta szczególna cywilizacja narodziła na organizmie przyrody jak magnes przyciągała w te strony chłopców z zachodnich zboczy gór.

Zaolziańskie Beskidy posiadały — i owszem — idealny teren dla rozwoju wielkiej turystyki. Wyznacza go kilkunastokilometrowa dolina Lomnianki, obrzeżona z jednej strony Małym, z drugiej Wielkim Polomem, Sławicem i rezerwatem leśnym Mionsz, Kozubowa, Kikula, Kiczera i Jastrzębia. Od zaklinowanej między stokami Sałajki, przez Górna i Dolną Lomnę, aż po Boconowice, będące dziś jednym z przedmieść Jabłonkowa, odwija się urokliwy pejzaż harmonijnego współistnienia wyniosłych gór i przymilnej rzeczki, łagodnych kopców i dzikiego lasu, cichych potoków i... rwących pociągów, przemyskających po wysokim wiadukcie Koszycko-Bogumińskiej Kolei już to w kierunku słowackich Tatr, już to w stronę górniczych wieży wyciągów Zaglebia Ostrawsko-Karwińskiego.

Zaiste, idealne warunki, których jednak nie było i nie ma komu zaoferować! Ostrawskie mieszczaństwo dało przywileżństwo Beskidowi frydlańsko-frenszackiemu z takimi ośrodkami jak Czładna, Ostrawica, Stare Hamry, Baezwa, a domatorsko usposobiony śląski mieszczuch i rolnik, inteligent i robotnik ponad turystyczny zgiełk przedkłada majestat przyrody i... wygodę w kosztownej wprawdzie lecz własnej dacy. Dolina jest więc wcale obficie zastawiona stylowymi „ehatami”, ale ani zielonymi płucami, ani tym bardziej deptakiem Zaglebia nie została.

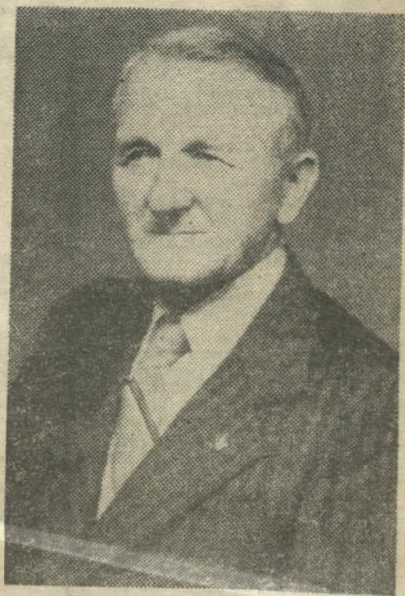
Dobrze znana trasa pokonuje w nietypowych warunkach — od kilkunastu dni mroźny luty usiłuje sparaliżować — życie Podbeskidzia. Pada śnieg, marznie. Zaparowane szyby przedko zamieją się w białychy ogrodki królowej zimy. Drogi bniezują, głębokie, koleiny niezgarniętej śnieżnej mazy, to znów zlodowaciała nawierzchnia próbuje otęstowiać przycepnosć opon.

Prowadzi mnie Franciszek Zahradnik. Ten sam, który w latach 50, jako asystent na kierunku filologii polskiej katowickiej WSP, współtworzył wraz z Witoldem Nawrockim i Stanisławem Wilezkiem przyszłościową kadre naukową śląskiej humanistyki. Los chciał, że wrócił na cieszyńskie śmieci i został redaktorem „Głosu”, później dyrektorem biblioteki publicznej i przede wszystkim — bibliofilem. Niestety marny z niego pilot. Bardziej niż osobliwą interesuje się bibliografią Józefa Pilcha. Nie jest pewien mianowicie, czy tenże publikował w zaolziańskich kalendarzach, czy też nie.

Bibliografia wszystkich prac Pilcha liczy ok. 100 pozycji, nie powinno mnie więc zakłopotanie pana Franciszka dziwić, mimo to zazdroścę mu wyobcowania i z niejakim rozdrażnieniem od-

ROMANTYCZNA MIŁOŚĆ JÓZEFA Z GOJÓW

KAZIMIERZ KASZPER



bieram jego obojętność na świat dookolny określający bądź co bądź nasze w tej chwili bezpieczeństwo. W efekcie utknęliśmy w zaspie podczas próby dotarcia pod dom pana Józefa, boczną śródpolną dróżką.

Mniej więcej w tym miejscu, gdzie szosa, powtarzając goleszowski wyczyn, nieznacznie się podnosi związując się jednocześnie to w prawo, to w lewą stronę, przebiega granica między Cisownicą a Gojami. Nie opodal leży punkt ciężkości prawie że równobocznego 500-metrowego trójkąta, którego poszczególne wierzchołki wyznaczają bibliofilskie nazwiska Jury Gajdźicy, Jana Wantuły i Józefa Pilcha.

Przechodzimy nie w porę. Pani Helena właśnie zabrała się do gruntownych porządków, a pan Józef... stracił głos. Ta przypadłość gardła powraca co jakiś czas skutecznie izolując go na kilka tygodni od ludzi. Wywiadu nie będzie.

Niebawem przekonuję się, że nie tylko z powodu choroby gardła i ogólnej niedyspozycji Józefa Pilcha muszę zwinąć magnetofon, spotkałem oto człowieka autentycznie skromnego. Dostrzegam to w chwili, gdy — wręczając mi maszynopis krótkiej rozprawki o Józefie Gabrieli Mondscheinie alias Andrzeju Chmurnym, powstałej kilka miesięcy temu, w czasie, kiedy nie mógłi jeszcze, znać „Beskidzkich ścieżek pisarzy” Edmunda Rosnera i pomieszczonego tam esaju o „redaktorze i poecie” — Józef Pilch tłumaczy się, że nie miał zamiaru podważać autorytetu „rzetelnego — jak podkreśla — badacza, prawdziwego erudyty, który zgromadził olbrzymi materiał”, lecz zwoyczajnie pragnął podzielić się z czytelnikiem odkryciem nieznanego cieszyńskiego wiersza Mondscheina.

Poza tym wielokrotnie powtarza, odwołując się do rysunków przysłów, że „napisanego piórem nie wyrzucisz toporem”, „kadzenie szkodzi” i że „o żyjących nie powinno się pisać... Koronny argument przeciw koncepcji wywiadu brzmiał: „Nie jestem godzien”.

Jest dziełem i kontynuatorem wyjątkowego, acz charakterystycznego dla Śląska Cieszyńskiego zjawiska, któremu na imię i miłośnictwo rodzinnej ziemi, i głęboka znajomość jej dziejów oraz kultury mieszkaneów, i samouctwo, i — zrodzone niejako z tych postaw, wraz z nimi kształtujące się i wyodrębniające w osobną jakość — bibliofilstwo. Za protoplastę całej jedynej o świeconych Cieszyńskach, uważa się Jurę Gajdźicę z Cisownicy, do historii przeszedł Jan Wantuła.

W cisownicko-gojowskim trójkącie pączeczka przechodzi z rąk do rąk. Gajdźicę odkrył i spopularyzował Wantuła, od niego z kolei biblio- i regionofilskie fluidy przeszły na Józefa Pilcha. Spotykali się prawie codziennie. W przeddzień śmierci, czekając na przyjaciela, Wantuła zdażył mu zadedykować jedną ze swoich książek.

Z zawodu jest ślusarzem. Przez 7 lat pracował w ustronńskiej fabryce Brevellier Urban. W 1935 r. otrzymał zatrudnienie w Stowarzyszeniu Spożywczym i Oszczędnościowym w Ustroniu. Za-

nocześnie aktywnie działał w Robotniczym Towarzystwie Kulturalno-Oświatowym „Sila”, był członkiem Polskiej Partii Socjalistycznej. Jest uczniem i spadkobiercą idei Tadeusza Regera — pioniera ruchu socjalistycznego na Śląsku. Podczas okupacji został aresztowany i wywieziony na roboty przymusowe do Niemiec, skąd w 1942 r. zbiegł i do końca wojny ukrywał się współpracując z podziemnym ruchem oporu. W 1945 podjął pracę w Spółdzielni Spożyców „Konsum Robotniczy” oraz wstąpił do Organizacji Młodzieżowej Towarzystwa Uniwersytetów Robotniczych Został kierownikiem sekcji teatralnej, śpiewaczej i choralnej. Przechodząc w 1978 r. na emeryturę był głównym księgowym.

Trudno ustalić, jak się zostaje oświeconym Cieszyńskiem. Niewątpliwie potrzebne są i predyspozycje charakterologiczne, i przychylny układ rodzinny, i ktoś z zewnątrz, kto potrafi cały zespół potencjalnych składników dostrzec i pchnąć na właściwą orbitę. Karol Piegza, emerytowany dyrektor szkoły w Jabłonkowie, który uosabia dziś zaolziańskie ideały regionalistyczne we wszystkich właściwie dziedzinach twórczości, przyznaje, że kulturotwórczym i regionalistycznym bakcyłem został zarażony przez przybyłych na początku stulecia do orłowskiego gimnazjum krakowskich profesorów. A Pilch? Dokładnie nie wiadomo. Pewne jest, że wywodzi się z wieślańskiego rodu, w którym powszechny był szacunek do książki, zwłaszcza religijnej, napisanej po polsku. Jego babcia również wywianoła dzieci — choć nie tak hojnie jak Gajdźica swoje — modlitewnikami. Brat matki pana Józefa otrzymał „Modlitwy nabożne” w 1859 r., siostra — „Pieśni chrześcijańskie” z 1773 r. Ten kancjonał nosi wyraźne ślady owiedzenia. Leżał bowiem na jednym z bierwion w kurnej chacie i jak wszystkie pozostałe przedmioty systematycznie był wędzony wolno uchodzącym z paleniska dymem.

Przechodzimy do pracowni na piętrze. Jest sterylnie czysta i jasna. Jedno 3-skrzydłowe okno wychodzi na Małą i Wielką Czantorcie, drugie — na Cisownię.

Oglądam stare druki starannie przez J. Pilcha zabezpieczone. Brakuje stronic są zastąpione fotokopiami, a nawet ręcznie uzupełnione! Np. „Pamiętnik z wojny i niewoli” Jana Szusca z 1930 r. kończy się kilkoma stronicami zapełnionymi równym pochyłym maezkiem Józefa Pilcha.

Na biurku istne zgromadzenie białych — choć w czarnych oprawach — kruków. Pan Józef pokazuje małą, niepozorną książeczkę „Te cenię chyba najbardziej. Ze względu na ofiarodawcę” — zwraca się, — Zobaczyłem ją u pastora Tłolki, bardzo zacnego człowieka. Wziąłem ją do ręki delikatnie, jak prawdziwy kruchy skarb. Emek zauważył, że jestem cały podekscytowany, nieomalże rozrzęziony. „Podoba ci się?” — zapytał. — Chciałbyś ją mieć? — „To jest marzenie” — powiedziałem. — „No to ją sobie weź. Jest twoja” — ustyżalem. Nie mogłem uwierzyć. Pastor wziął pióro i napisał na karcie tytułowej:

„Wiem, w jakie ręce droga pamiątkę po Ojcu oddaje — przyjacielowi Józefowi Pilchowi — Eman”. I zwrócił się do mnie: „Dzieci nie mam, nie wiadomo, co by się z nią stało”. Tak zostałem posiadaczem „Drog Prawdziwego Chrześcijaństwa” z 1727 r.

Jest tu również kancjonał z 1717 r. — odnaleziony gdzieś na strychu w całkowitej rozspycie, w luźnych kartkach. J. Pilch zebrał to kłębowski papieru i kurzu, dzięki pomocy krakowskich antykwaryzistów zdobył fotokopie karty tytułowej i brakujących stronic, i dał całość oprawić.

Jednakowoż najcenniejszą część zbioru stanowią druki socjalistyczne.

Nie byłoby tej pogodnej atmosfery pracowni Józefa Pilcha, gdyby nie wyrozumiałość żony Heleny. „Jest moim najlepszym doradcą” — stwierdza. A w jednym z wspomnień pisze wprost: „Poza korzyścią społeczną, najlepszą i najmiłą pozostałością z mojej działalności kulturalno-oświatowej oraz moich artystycznych porywów pierwszych lat Polski Ludowej, jest małżeństwo z jedną z moich najlepszych „absolwentek”, grającą dobrze jak na scenie tak w życiu”.

Rzeczywiście, żony bibliofilów mają swój cichy udział w szlachetnym hobby cieszyńskich bibliofilów. Żona Ludwika Brozka, kustosa cieszyńskiego muzeum, żartowała tylko: „Czyś ty ni ma btozyn? Takis jest stary a jeszcze książki do chałupy smykosz!”.

Pani Helena twierdzi po prostu, że jak ktoś ma powołanie, to bibliofilu zostanie. Więc lepiej mu pomóc niż przeszkadzać.

Na pytanie, którą z swoich prac pisarskich ceni najbardziej — Józef Pilch bez wahania odpowiada: wspomnienie. Z różnych dziedzin społecznej i zawodowej aktywności je pisał. Warto chyba pomyśleć o zebraniu ich w jedną całość?

W drodze powrotnej rozważamy mniej malowniczy aspekt bibliofilstwa. „Gdy się przyjrzyć bliżej cieszyńskim bibliofilom — powiada F. Zahradnik — okazałoby się, że wszyscy zbierali książki z myślą o przekazaniu ich miastu. Tymczasem magistrat zwoyczajnie nie ma ich gdzie upchnąć”.

Niestety, ma rację. Największy i najwartościwszy dotychczas zbiór Ludwika Brozka powędrował do... Sosnowca i do „Ossolineum”. Zbiór innego wielkiego bibliofila, Wincentego Zajaca został wprawdzie przez władze wojewódzkie zakupiony z przeznaczeniem dla Cieszyna, ale po zgonie również wdowy przekształcił się w kłopotliwy towar.

Bibliofile — a Józef Pilch bynajmniej nie jest tu wyjątkiem — udostępniają zbiory niezliczonej ilości doktorantów i magistrantów oraz zwyczajnym szperaczom, pragnącym wiedzieć o regionie trochę więcej niż potrafili zmieścić podreczniki i jubileuszowe druki. A zatem są przydatne i potrzebne! Dlaczegoż więc zostały skazane na śmierć wraz z zejściem ich właścicieli? Czyżby łączyła je z bibliofilami jakaś szczególna, wielka, romantyczna i tragiczna zaraza miłośców?